Cena egz. 10 gr.
Rok V Tarnów, dnia 25 lipca 1937 r. Nr 30.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Blog. Kinga

Którędy droga

W świecie dzisiejszym coraz mniej stałości i trwałości. Zmienność, przejściowość — to znamienne cechy nie tylko mody, ale najważniejszych, podstawowych urządzeń życia społecznego, politycznego, gospodarczego. Niepewne są dziś konstytucje, ustroje i rządy, międzynarodowe pakty i umowy, systemy wyborcze, podatkowe, wychowawcze, ideologie i programy najrozmaitszych organizacyj i partyj. Cała epoka powojenna nosi ten osobliwy, niepewny charakter. Niepokój, zdenerwowanie, gorączkowość objawia się we wszystkich dziedzinach, ogarnia jednostki i całe narody. Wszyscy czegoś zdają się oczekiwać, nikt nie wspomina i nie żałuje dnia wczorajszego i na dzisiejszy niewiele zwraca uwagi: najważniejsze bowiem jest to, co przyjdzie, co jutro się stanie i co już na trwałe pozostanie.

Takie lekceważenie teraźniejszości, jako przelotnej i bezwartościowej, a oczekiwanie przyszłości, która we wszystkim zasadniczo różnić się będzie od współczesnych porządków w świecie, można też stwierdzić i na wsi. Znane są jej nastroje, zwłaszcza w stosunku do obecnego porządku społecznego i gospodarczego. Przez ten ostatni została ona najdogłębniej w ciągu lat kryzysu zbiedzona i zduszona, jego niesprawiedliwość najsilniej na sobie odczuwa, toteż go nienawidzi i przeklina. Radykalizacja jej w tym kierunku czyni groźne postępy. Odpowiednie pojęcia i sądy surowe o kapitaliźmie, burżuazji, ciemiężcach i wrogach ludu i klasy pracującej — już sobie dokładnie przyswoiła. Postarali się o to zarówno jej szczerzy, jak i obłudni obrońcy i przyjaciele. Ci ostatni nierzadko chętniejszy mają posłuch. Mocniej bowiem, bezwzględniej współczesny porządek potępiają i przewracają, więcej obiecują. Toteż o wielu kwestiach społecznych i politycznych często wśród chłopów równie śmiało i krzykliwie się dziś rozprawia, jak i między robotnikami w mieście, nauczonymi przez partyjnych, socjalistycznych menerów. Podobnie też, jak ci miejscy radykali i niektórzy wiejscy politycy jedynej poprawy bytu ludu, wyzwolenia go z materialnej nędzy, społecznego i politycznego upośledzenia spodziewają się tylko od jednego, wielkiego przewrotu, który — według ich zdania — niechybnie w całym świecie nastąpi. Za jednym wówczas zamachem — tak sobie wyobrażają — w jednej po prostu chwili wszystko się na lepsze dla chłopa zmieni.

Gdybyśmy o szczegóły tej mającej nadejść wielkiej przemiany zapytali, usłyszelibyśmy, że więc wówczas najpierw pod względem politycznym warstwa ludowa stanie się przewodniczą. Jej przedstawiciele i wybrańcy będą dzierżyć rządy, rozstrzygać wszystkie życia prawnego, społecznego, gospodarczego, wewnętrzne i międzynarodowe sprawy, realizować całkowicie własne programy, umacniać i utwierdzać ten nowy okres rządów ludowych i robotniczych. Wszyscy bezrolni i małorolni dostaną ziemię, tak że raz przestaną biedolić się na paru zagonach, a staną się nareszcie gospodarzami. Załatwi się też wówczas z księżmi i plebańskimi gruntami, rządy proboszczów, jeśli się ich zostawi, ograniczy się nawet w kościele, a takie usługi, jak chrzty, śluby, pogrzeby będą odtąd dla wszystkich jednakowo paradne i darmowe. Bijatyki po wsiach, złodziejstwa, rozpasanie młodzieży będą na miejscu najsurowiej karane, tak że w przeciągu krótkiego czasu wzorowa moralność i porządek zapanuje w każdej gminie. Jednym też zarządzeniem rozstrzygnie się sprawę z żydami. Raz na zawsze odsunie się ich od handlu, przemysłu, bogacenia się chłopską krwawica. I t. d. i t. d.

Takie to i tym podobne wyobrażenia o przyszłości, co się nagle w jednym dniu zrodzi, zaprzątają głowy wielu, zniechęconych, rozgoryczonych i zarażonych radykalizmem volksfrontowym polityków wiejskich. Co o tych oczekiwaniach i nadziejach sądzić? Naiwne są i niebezpieczne. Naiwne, bo każą się spodziewać lepszej dla ludu przyszłości od przewrotów, z których — jak uczy historia — właśnie największe uciski i nieszczęścia spadają na warstwę chłopską. Najdosadniejszym świadectwem dzisiejsza Rosja sowiecka, gdzie chłop najgorszą cierpi niewolę i nędzę. Szkodliwe są również te mrzonki, bo ubezwładniają, w biernym oczekiwaniu przyzwyczajają marnować siły chwili bieżącej, tkwić w ciągłej, wygodnej opozycji, do rzeczywistości dnia dzisiejszego, zamiast nieustannie, własnym wymysłem, trudem, uporem lepsze jutro powoli przyrządzać i budować.

Dlatego należy sobie raz chłopskim rozumem te dziwaczne myśli o jakichś nagłych przewrotach, co same wszystko zrobią, z głowy wybić. Drogi rozwoju wsi polskiej, drogi do jej podniesienia moralnego, umysłowego, społecznego, gospodarczego nie prowadzą przez żadne tego rodzaju gwałtowne przemiany, ale przez codzienną, stopniową, własną pracę, naukę i organizację. Chłopu w jego wszelakim uciemiężeniu żadne zmiany ustrojowe, polityczne, reformy i przewroty nic nie pomagały i nie pomogą. Lisków, Zembrzyce i szereg innych wzorowych pod każdym względem wsi, które dzisiaj wszyscy podziwiają, zwiedzają i opisują, swą świetność osiągnęły tylko dzięki temu, że zamiast drugim wierzyć i od jakichś tam w nieokreślonej przyszłości wydarzeń i ruchów wyglądać swego wydźwignięcia i dobrobytu, same się od dawna wzięły do rzetelnej, rozumnej i planowej gospodarki i pracy na wszystkich polach: oświaty, rolnictwa, higieny, handlu, rzemiosła, budownictwa — i dziś mają to, czego by im i sto fantastycznych przewrotów i rewolucyj ani w setnej części nie przyniosło.

Dlatego też zamiast dalej siebie i drugich mamić i pocieszać błogosławionymi dla wsi i ludu skutkami jakichś tam przemian i wstrząsów politycznych, społecznych, gospodarczych czy innych, lepiej śmiało i jak najrychlej pójść w ślady Liskowa i innych przykładnych miejscowości, bo to jedynie realna i niezawodna droga postępu polskiej wsi i całego kraju. **M. S.**

PODZIĘKOWANIE

Składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie Przyjaciołom, Kolegom i Znajomym, którzy oddali ostatnią przysługę naszemu ukochanemu mężowi i ojcu śp. STANISŁAWOWI TOKARSKIEMU.

W szczególności dziękujemy serdecznie Przewielebnym Księżom: Ks. Prał. J. Bochenkowi, Ks. Kan. A. Rusinowi, Ks. K. Zatorskiemu, WPaństwu: Starościnie Syskowej, Wicestaroście Mgr. Choczyńskiemu, Garncarczykowi, Mgr. Plucie, Dr. Warędzie, wszystkim PT. Urzędnikom Starostwa, Oddz. K. S. M. M. w Tarnowie, Stow. Niższych Funkcjonariuszy Państw. i Tow. „Sokół" I. Żona z dziećmi i rodzina.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA NA 10 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo: „Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się sam w sobie modlił: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie — drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy — jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień. Daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam“. A celnik, stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił się w piersi swoje, mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego nad niego!... Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony. (Łuk. 18).

Wierzę w Boga... Stworzyciela.

Św. Franciszek z Asyżu rzekł raz do jednego ze swych braci zakonnych: „Bracie, zawsze mówisz kazania o wieczności, o surowym sądzie i o końcu świata. Marszczysz przy tym czoło, twarz masz jakby skamieniałą, a oczy groźne, że każdy musi się ciebie bać. W przyszłości mów na ambonie o rzeczach wesołych, miłych“. Brat odrzekł: „Ojcze, powiedz mi, o jakich to miłych i wesołych dziełach Bożych mam mówić“? Na to św. Franciszek: „Opowiedz o tym, jak nam pięknie urządził Bóg mieszkanie na ziemi, jak się postarał o ptaszków-muzykantów, jak na niebie zawiesił dla naszego pożytku dwa wielkie światła — słońce i księżyc... Opowiadaj ludziom, jak dobry Bóg przygotowuje nam z roku na rok owoce rozmaite na drzewach, jak nam dostarcza dobrej wody do picia... O takich rzeczach opowiadaj, aby wiedzieli ludzie, komu je zawdzięczamy i chwalili lepiej Ojca, który jest w niebie“.

Istotnie — piękną ziemię dał nam Bóg na mieszkanie. Wyposażył ją w najrozmaitsze dobra, aby nam w życiu doczesnym niczego nie brakowało.

Dzieci lubią oglądać książki z obrazkami. Ciągle nieraz do nich zaglądają i ciągle nowe znajdują w nich piękności.

Znam ja jednak książkę z obrazami, którą nie tylko dzieci, ale i dorośli lubią oglądać — i nie mogą się nią nacieszyć. Księgą tą — to cały otaczający nas świat. Co za dziwne i piękne rzeczy można w nim zobaczyć! Tu wspaniałe góry, tam zielone łąki, gdzie indziej znowu szumiące lasy, przedziwne ogrody, potężne rzeki i morza. W nocy migocą na niebie niezliczone gwiazdy. A co za dziwy wśród zwierząt, ptaków, roślin... Wszystko to żyje, rośnie, rusza się, pachnie, lata, skacze, pełza...

Był jednak taki czas, że świat nie wyglądał tak, jak dzisiaj. Było nawet tak, że świat w ogóle nie istniał. Świat bowiem nie jest wieczny — wieczny jest tylko Bóg. Świat ma swój początek, a zawdzięcza go wszechmocnemu Bogu. Bóg stworzył świat z niczego. Światu temu dał najrozmaitsze prawa, według których świat przez długie miliony lat rozwijał się i doskonalił, aż wreszcie stał się takim, że Bóg stworzył człowieka, któryby w tym świecie żył, pracował, odkrycia robił, tworzył nowe wartości.

Uczeni mówią, że świat w swoich początkach był olbrzymią tylko mgławicą w ruchu. Z mgławicy tej wyłaniały się stopniowo gwiazdy najrozmaitsze, czyli światy najrozmaitsze. Wyłoniła się też między innymi i nasza ziemia, która zresztą należy do bardzo małych światów. Przechodziła najrozmaitsze koleje, aż się stała taką, jaką dziś widzimy.

Nic przeciwko temu nie mamy, tyle się stwierdziło, że twórcą tej mgławicy i sił w niej działających jest Bóg. Wprawdzie biblia opowiada, że Bóg świat stworzył w sześciu dniach, ale to nie jest opis powstania świata naukowy, ale ludowy, popularny, dostosowany do pojętności nawet najprostszych umysłów. Autorowi Pisma św. chodziło tylko o proste pouczenie ludzi, że Bóg jest stwórcą świata, ale nie miał zamiaru podawać naukowego opisu kształtowania się świata. A nie miał takiego zamiaru dlatego, bo Pismo św. jest książką religijną, nie podręcznikiem, jaki piszą uczeni. Ich celem jest badanie świata, biblia zaś chce pouczyć o Bogu, o stosunku Boga do ludzi i ludzi do Boga. Nie ma więc i nie może być sprzeczności między biblią a nauką. Zresztą gdy chodzi o powstanie i kształtowanie się świata i naszej ziemi — to i uczeni podają tylko mniej lub więcej uzasadnione przypuszczenia. Nikt bowiem z ludzi nie był obecny przy powstaniu świata.

Mogą więc uczeni przy pomocy powiększających szkieł zaglądać w przestworza niebieskie, mogą inni w swoich pracowniach czynić najciekawsze doświadczenia, mogą wdzierać się w najdrobniejsze cząsteczki (atomy), z których zbudowana jest nasza ziemia — zawsze prawdą będą słowa psalmu:

Wszechmocny Panie, Wiekuisty Boże,
Któż się Twym sprawom wydziwować może?
Twój czyn jest niebo,
Twoich rąk robota gwiazdy, co w górze jaśnieją nad złoto...

P.

KALENDARZYK

Lipiec

25 N. **10 po Ziel. Św. Św. Jakub,** apostoł, brat św. Jana Ewang. był jednym z trzech apostołów najbardziej przez P. Jezusa umiłowanych i dla Niego życie oddał w ofierze.

26 P. **Św. Anna,** matka Najśw. Marii P., jest świetlanym wzorem matek i możną orędowniczką przed Bogiem.

27 W. **Św. Pantaleon,** lekarz, męczennik był palony za wiarę pochodniami, a wreszcie mieczem został przebity.

28 Ś. **Św. Nazariusz,** męczennik, zyskał dla wiary św. chłopczyka Celzusa i wraz z nim poniósł śmierć przez ścięcie.

29 C. **Św. Marta,** dziewica, siostra Marii Magdaleny i Łazarza. Ewangelia św. wielokrotnie opowiada o Jej gościnności.

30 P. **Św. Abdon** męczennik, grzebał wraz z towarzyszami zwłoki chrześcijan i za to został rzucony na pożarcie dzikim zwierzętom — a ponieważ one go nie tknęły, oddał głowę pod miecz.

31 S. **Św. Ignacy,** założyciel zakonu Jezuitów, oddał Kościołowi wielkie usługi na wszystkich polach swej pracy i zasłynął z świętości życia.

Bł. Kinga matką i opiekunką ludu polskiego

Ciężka była dola ludu w owych czasach. Niegdyś, w zaraniu dziejów, dobrze mu było przy pługu i sosze, lecz później, gdy do Polski zachodniej zaczęło płynąć rycerstwo, a z nim nowy obyczaj, gdy w miastach na odrębnym prawie osadzili się niemieccy przybysze, ludność rodzima, wypierana i usuwana na plan dalszy, powoli w cień zachodzić poczęła. Obce mieszczaństwo nią gardziło, a rycerstwo w poczuciu własnego znaczenia „kmieciami" z pogardą ich zwało. Czasem i bicz pański na ich plecach orał i wolni rolnicy niewolnikami stali się roli. Niedola kmiecia była okropna, a okiem miłosierdzia nikt na nią nie spojrzał. Czasem tam pod strzechę wieśniaczą zabłądził mnich lub ksiądz jaki, pouczył o Bogu, nazwał ich braćmi, łagodził cierpienia, nadzieją zbawienia pocieszył. To znów Kościół ciemiężycielom klątwą zagroził, pomstę Bożą przepowiadał. Lecz gubiły się te głosy wśród szczęku broni, we wzrastającym nierządzie, w rozterkach książęcych. W dodatku dzikie hordy tatarskie w perzynę puściły mienie kmiecia, jego chatę, a w jasyr wzięły jego żonę, jego dziatki.

Nie oszczędzono mu krzywd i ze strony dworu książęcego. Książę Bolesław był zapalonym miłośnikiem polowania. Ach, łowy! łowy! to była jego rozkosz, to upragniona zabawa. Już nie dnie tylko, lecz tygodnie i miesiące oddawał się tej rozrywce, otoczony dworzanami, myśliwymi, sokolnikami, psiarnią i liczną drużyną łowiecką. A kędy polował, to szło za nim szemranie i ucisk biednego ludu. Boć lud utrzymywać musiał i pańską psiarnię i pańską służbę i drużynę łowczych i gromadę sokolniczą. Musiał patrzeć na wydzierstwa różne, na zbytki służebnych; pędzono go w lasy na nagonkę, odrywano od pracy, zajęć i roli, — a poskarżyć trudno się było, boć do księcia nie dopuszczono biedaka. Więc w niebo szły skargi, gniew tłumiony, a często przekleństwa.

„Najstarsza ze wszystkich na tej ziemi — jak pięknie powiedział historyk — nieśmiertelna siermięga kmieca" najbardziej uciśniona była.

„Tu więc, na tym padole łez, nieprzebranej nędzy, księżna Kinga tron swój ustawiła. Na jej głos krocie współbraci, bliznami lub trądem pokrytych, ku ziemi pochylonych, nieświadomych swego człowieczeństwa, wychodzi na światło z jam, gdzie żywot pędzili, a Kinga rękę im podaje. Cała jej chudoba jest ich własnością, pokrywa nią nagich, opatruje sama chorych, pomoc zanosi w najlichsze ubóstwa przybytki. Jeździ po kraju, by wyśledzać potrzebujących, opuszczonych po drodze na wóz swój zabiera. Czym większy nędzarz, tym większą ma cześć i starania" [1]).

Na wszelkie zabawy obojętna, na wszystkie uciechy zimna, przestępuje próg książęcy i przed obliczem swego miłego małżonka stawa, by nieść obronę kmieciom, wdowom, sierotom i wszelkiej nędzy. Za ich prawa się zastawia, sprawiedliwości się dla nich domaga. Nawet wobec sądów się zjawia, by niewinnie krzywdzonych swoją zasłonić powagą.

Ach! czuł w niej biedny stan kmiecy nie tylko dobrą księżnę i panią, lecz przede wszystkim widział w niej matkę o najlepszym, świętym sercu. Gdy ta postać śniadawa, o wynędzniałym, umartwionym obliczu odbywała swą zwykłą od chaty do chaty pielgrzymkę, lud biedny uginał przed nią kolana, bo w niej widział swego anioła - zbawcę, swą pociechę, największą na ziemi pomoc i obronę. Ale bo też lud, gdy odczuje dla siebie serce, to umie być i wdzięcznym, a takich pomników trwałych, jakie on buduje, nikt inny budować nie umie. Lud ten okrzyknął Kingę „opiekunką", matką narodu, otoczył ją czcią, jaką się świętych otacza i pamięć jej przechował po dziś dzień. Do żywota jej przywiązał mnóstwo legend cudownych, zawarł w nich całą swą poezję, zamknął wszelką w nich miłość swoją [2]).

I dziś po tylu wiekach
do grobu Twego, święta Pani,
z modlitwą spieszy polski lud.
Cześć Ci, o Kingo, niesie w dani,
w opiekę zleca życia trud.
Za Twoich czasów Tatar srogi
Ojczyznę naszą oblał krwią;
dziś w tej Ojczyźnie Boga wrogi
wiarę z serc naszych, szarpią, rwią.
Więc jako Polskę ratowałaś,
tak nas od wszelkiej złości broń.
Jak naszych przodków wspomagałaś,
tak nam łaskawą podaj dłoń.
Niech ani szczęście, ni cierpienie
nas nie sprowadzi z cnoty dróg.
Niechaj ostatnie nasze tchnienie
litośnie przyjmie dobry Bóg.

Prm.

---

[1]) Stadnicki: „Piasty", str. 126.

[2]) O. Czesław Bogdalski: „Błogosławiona Kinga", str. 113, 122—124.

JEST ZA CZYM TĘSKNIĆ?!

Niedawno ukazała się książka F. Olechnowicza p. t. **„Prawda o Sowietach"**. W książce tej zamknął autor autentyczne wspomnienia ze swego 7-letniego pobytu w więzieniach bolszewickich. Odmalowuje w niej w formie prostej okrucieństwa tak wychwalanych przez agitatorów komunistycznych stosunków w Bolszewii, a zamieszczone ilustracje, zwłaszcza niektóre, krew mrożą w żyłach, że się to wszystko może dziać w XX. wieku.

Radzimy tę książkę przeczytać wszystkim zagorzałym a ciemnym socjalistom, którzy tak tęsknią za „rajem bolszewickim", a którym nawet dotychczasowe, okrutne wypadki w państwie Stalina nie przetarły oczu. Może przejrzą!... tak, jak przejrzał autor książki. Przy jej końcu, kreśląc zbliżanie się do granicy polskiej, gdzie został wymieniony za innego, tak pisze: „W listopadzie 1926 r. jechałem do państwa Sowietów z wiarą w możność kulturalnej pracy. Wtedy też była jesień, lecz ja jechałem z nadzieją wiosny w duszy. Dziś wracam, tułacz, w kaftanie więziennym, otrzeźwiony Sołówkami, uszczęśliwiony, że za chwilę noga moja przestąpi granicę państwa budującego się socjalizmu (Rosji). Dziś jest też jesień, lecz w duszy mej rozkwita jakaś nieopisana radość"....

Podajemy kilka wyjątków z tej książki:

EGZEKUCJE

Egzekucje stawały się coraz częstsze. Rzadko mijał poniedziałek, by auto ciężarowe nie powiozło kogoś na rozstrzelanie.

Nikt z nas nie był pewien jutra, tylko, że wnosząc z aktów oskarżenia, jeden miał więcej szans „przejechać się na Komarówkę" (na stracenie), inny mniej...

Odgłos motoru auta, stojącego w podwórzu, działał na wszystkich elektryzująco... Rozmowy się urywały, kłótnie zcichały... Już słychać w korytarzu odgłos zbliżających się kroków. Idą!... Już!... Nie!... Przeszli mimo. Naszą celę ominęli. Gdzieś zgrzytnął klucz w zamku. Wszyscy zamarli, jak pies na czatach. Nadsłuchują. Ktoś się odzywa szeptem:

— Biorą z sąsiedniej celi...

— Cicho!... — syczą ze złością nadsłuchujący pode drzwiami.

— Zapewne...

— Zmilknijże, do stu par diabłów!...

Poprzez ściany słychać: „Sobirajsa s wieszczami!"— to znaczy: zabieraj się z rzeczami. Skazańcowi bowiem nigdy nie mówią, dokąd go wiodą. Dopiero na korytarzu...

Na korytarzu jakieś krótkie szamotanie, jakiś zdławiony, wtłoczony z powrotem do gardzieli krzyk...

Znów szybkie kroki kilku par nóg. Dźwięki motoru się oddalają. Znów cicho. Wszyscy mają blade twarze, błyszczące przerażeniem oczy. Po chwili jednak mieszkańcy cel wracają do zwykłego życia więziennego. Lecz długo odczuwa się jeszcze powiew śmierci.

Bo pozostaje przecież jeszcze cała noc. W nocy wizyta auta może się powtórzy. A jutro wtorek. Czasem we wtorki również odbywają się egzekucje, gdy z jakichś niewiadomych przyczyn nie zdążą załatwić wszystkiego w poniedziałek. Dopiero w środę można już odetchnąć swobodnie — do następnego poniedziałku!...

Nieraz kandydaci na rozstrzelanie, w oczekiwaniu fatalnego poniedziałku, umawiali się z towarzyszami w ten sposób:

— Słuchajcie, gdy będą mnie brali, zostawię w celi swój pas lub miskę lub inny przedmiot... Jeżeli przeprowadzą mnie do innej celi, wtedy przyślę dozorcę po zostawioną, rzekomo zapomnianą rzecz. W przeciwnym razie...

Kończyć zdania nie trzeba było — wszyscy dobrze wiedzieliśmy, co nastąpi w owym „przeciwnym razie".

Procedura postępowania ze skazańcem jest następująca: gdy wyszedł na korytarz i zatrzaśnięto drzwi celi, wiążą mu ręce z tyłu, w razie potrzeby kneblują usta i wrzucają do auta, które wiezie go na Komarówkę. Tam strzelają mu z rewolweru w mały móżdżek i zamordowanego zakopują do przygotowanego zawczasu dołu.

Czytelnik może zadać pytanie, skąd autor owego opowiadania, pozostawiony przy życiu, może jednak wiedzieć o całej tej procedurze? A czyż nie gwarzyliśmy z oprawcami? Czyż w chwili przystępu szczerości pod wpływem alkoholu, którym kaci zwykle raczą się przed i po egzekucji, nie słyszeliśmy ich własnych zwierzeń? Wszak u nas stosunki panowały proste, nie takie, jak np. w GPU moskiewskim, gdzie zabronione są nie tylko rozmowy pomiędzy więźniami a dozorcami, lecz nawet więźniów między sobą.

„INSCENIZACJE"

Zdarzało się też, że opornego w zeznaniach więźnia, gdy nawet stosowanie karceru nie mogło zeń nic wydobyć, „brano na kawał" — a mianowicie urządzano swego rodzaju inscenizację: wiązano, wieziono skrępowanego do lasu i tu, nad wykopanym dołem, przystawiano mu do głowy lufę rewolweru, żądając zeznań i obiecując darować życie w razie posłuchu.

Siedział w naszej celi niejaki Wołk-Michajłow, młody chłopak, zdecydowany kontr-rewolucjonista. Pewnego wieczora wezwano go na korytarz...

Wrócił po paru godzinach blady, z wyrazem obłędu w oczach, z przebiegającymi po ciele nerwowymi dreszczami. Nic na razie nie mogliśmy się odeń dowiedzieć, co z nim się działo. Dopiero nazajutrz, gdy nieco się uspokoił, opowiedział nam o swojej wczorajszej podróży na Komarówkę.

W parę miesięcy potem rozstrzelano go.

(Dokończenie nastąpi).

Łaski za przyczyną Matki Boskiej Odporyszowskiej

Cześć do Matki Boskiej Odporyszowskiej sięga odległych wieków. Nie tylko lud okoliczny, ale mieszkańcy z dalekich stron uciekali się do Niej z żywą wiarą o pomoc w swoich nieszczęściach i cierpieniach i doznawali licznych łask za Jej przyczyną. Świadczą o tym liczne wota i zeznania pod przysięgą spisane i przechowywane do dziś.

Austriacy zabrali 3103 wotów. Od tego czasu przybyły nowe, będące wyrazem wdzięczności za otrzymane łaski.

Z kroniki kościoła odporyszowskiego podajemy w streszczeniu, spośród wielu, następujące doznane łaski:

1) Paweł Musiał, rzeźbiarz i pozłotnik, w 1882 roku restaurował wielki ołtarz w Odporyszowie. W czasie wykonywania powierzonej sobie pracy odwiedził go brat jego, donosząc mu, że jego syn, jedynak, jest już konający. Rzeźbiarz chciał przerwać robotę, by wrócić do konającego syna i zrozpaczonej żony, ale praca była tego rodzaju, że jej przerwać nie było można. Klęka więc przed obrazem cudownym i w gorących słowach błaga o zdrowie syna, następnie odsyła brata swego do domu, ażeby doniósł, że pracy nie przerwie i nie przybędzie do domu. Brat po powrocie zastał dziecię całkiem zdrowe.

2) J. Górowski chorował na epilepsję. Matka odprawiła nowennę do Matki Boskiej Odporyszowskiej i choroba więcej nie powróciła, mimo że od tego czasu upłynęło 23 lata. Siostra tegoż przez 4 lata od urodzenia nie mogła chodzić; po odprawieniu nowenny przez matkę, na drugi dzień zaczęła chodzić jak normalne 4-letnie dziecko.

3) M. Szczepanek zawdzięcza Najśw. Pannie Odporyszowskiej uzdrowienie syna. Chorował on na rękę, a z rany wytworzyła się gangrena. Lekarz dr Garbusiński nie widział innego środka poza odjęciem ręki. Chorego, prawie konającego, przywieziono do Odporyszowa. Pomodliwszy się przed cudownym obrazem, wykąpano rękę w studzience. Gangrena natychmiast ustąpiła, a po 2 tygodniach chłopiec był zupełnie zdrów.

4) Franciszek Żołądź w czasie wojny światowej, 30 października 1915 r., na włoskim froncie został raniony w głowę odłamkiem granatu długości 25 cm., szerokości 2 cm. Odłamek wyrwał z czaszki kawał kości. Leżał między trupami na pobojowisku przez 3 dni omdlały, wreszcie go znaleziono i odstawiono na miejsce opatrunkowe. Lekarz nie dokonał żadnego zabiegu, utrzymując, że godziny jego są policzone. Mówić nie mógł, tylko w myśli powtarzał, jak zeznaje: „Matko Boska Odporyszowska ratuj mnie, moją żonę i moje dzieci". Przyszedł do zdrowia, mimo że lekarze, jako na śmierć skazanym, wcale się nim nie zajmowali.

5) M. Z., Breń. Wskutek silnego przeziębienia powstały na całym ciele wrzody bardzo dokuczliwe i bolesne. Wszelkie znane i przepisane środki nie przynosiły mu ulgi, ni pożądanego skutku, dopiero modlitwa do Matki Boskiej Odporyszowskiej i użycie wody ze studzienki najpierw uczyniły chorobę bezbolesną, a następnie w krótkim czasie się zagoiły, nie zostawiając blizn.

6) Grzesik Józef. Córka jego przez 3 miesiące cierpiała na silne wewnętrzne boleści, które nawiedzały ją codziennie pod wieczór i dopiero rano się zmniejszały. Środki lecznicze, przez lekarza przepisane, skutku nie odnosiły. Dopiero modlitwa do Matki Boskiej Odporyszowskiej, wraz z używaniem wody ze studzienki, natychmiastowo pomogła.

7) Marek Aniela w 1934 r. zapadła ciężko na zdrowiu. Wezwany lekarz oświadczył zaocznie jej mężowi, że to daleko posunięta gruźlica i stan śmiertelny. Gdy się o tym dowiedziała, że na ziemi nie ma dla niej ratunku, zwróciła się do Matki Boskiej Odporyszowskiej o zdrowie, odprawiając nowennę. Dwie jej 5-letnie córeczki codziennie zbierały polne kwiatki i zdobiły nimi wiszący w domu obraz cudowny Matki Boskiej, mówiąc: Matko Boska, dajemy Ci te kwiatki, a Ty za to daj mamusi zdrowie — i odmawiały Zdrowaś Mario. Smutne przewidzenia lekarza nie spełniły się, zdrowie szybko się poprawiało i osłabienie ustąpiło całkowicie.

8) Filus Katarzyna zachorowała na oczy. Według opinii lekarzy groziła jej utrata wzroku. Przyszła na odpust do Odporyszowa, umyła oczy w wodzie studzienki, pomodliła się przed cudownym obrazem i została uleczoną.

9) Katarzyna A. z Sieradzy chorowała na ciężkie zapalenie ócz i kataraktę. Dr Schützer wysyłał ją do Krakowa na klinikę, lecz z bojaźni nie pojechała. Przez półtora roku była prawie niewidomą, mimo to po omacku chodziła codziennie na Mszę św. i przed ołtarzem Matki Boskiej modliła się, prosząc o przywrócenie zdrowia. Raz w czasie Mszy św. nagle przejrzała, a w tygodniu wszelkie chorobliwe objawy ustąpiły.

10) Rachmaciej Maria. Mąż jej w 1910 r. zachorował na nogi, potworzyły się rany, lekarze objawy te uznali za śmiertelne, tym bardziej, że przyłączyła się do tego epilepsja, która go przyprowadziła do obłędu. Poszła do Odporyszowa, pomodliła się przed Matką Boską, a trzeciego dnia bóle ustąpiły. Po kilku dniach rany się zagoiły i obłęd minął.

11) Stan. Dąbrowski, sekretarz sądu w Radomyślu. Dziecko moje Barbara, liczące półtora roku, zachorowało na ogniskowe zapalenie płuc. Zachodziła obawa śmierci, uczyniłem więc ślub, że o ile dziecko wyzdrowieje, odbędę pieszą pielgrzymkę z Radomyśla do Odporyszowa i natychmiast dziecko wyzdrowiało. Cudowne uleczenie stwierdza lekarz żyd dr Hirsch Trau.

12) H. K. Syn jej Stanisław, którego wychodząc do kościoła zostawiła zdrowym, po jej powrocie leżał nieprzytomny i w napadzie epilepsji. Przestraszona zaczęła wołać: Matko Boska Odporyszowska — ratuj! Obiecała odmawiać codziennie cząstkę różańca i momentalnie atak minął, a dziecko popadło w sen spokojny, z którego przebudziło się zdrowym i choć minęło od tego czasu 15 lat, choroba się więcej nie powtórzyła.

13) J. M., Tymowa. Mając lat 12 chorował na skrofuliczny obrzęk szczęki i migdałów. Obrzęk był tak wielki, że zwisał aż na ramię. Matka przyprowadziła go do Odporyszowa, poleciła Matce Boskiej i wszystko bez żadnych ludzkich środków powróciło do normalnego stanu.

Wśród najmniejszych istot

Nauki przyrodnicze są tym rodzajem wiedzy, który człowieka myślącego prowadzi wprost do Boga, o ile — rozumie się — nie przymyka on rozmyślnie oczu swej duszy dla zrozumienia prawdy, przy czym obojętnym jest, czy rozchodzi się o wglądnięcie z pomocą mikroskopu w świat drobnoustrojów, który dla oka ludzkiego, nieuzbrojonego, był zakryty przez całe tysiąclecia i bez tego przyrządu pozostałby i nadal nieznanym, — czy też, gdy idzie o rozejrzenie się przy pomocy teleskopu (lunety) w nieskończonych przestrzeniach wszechświata, o których myśl ludzka dawniej nawet śnić nie mogła; wszędzie i wszystko — czy to w świecie olbrzymich, czy najmniejszych rozmiarów — rozbrzmiewa dla człowieka myślącego, o dobrej woli, tysiąckrotnym a jednak doskonale zharmonizowanym, przewspaniałym „Te Deum laudamus"...

Chcielibyśmy Czytelników zaprowadzić do tej pełnej tajemnic pracowni w przyrodzie — i to tym razem tam właśnie, gdzie rozgospodarowały się najmniejsze istoty, — skoro już swego czasu odbyliśmy wędrówkę po świecie olbrzymich wymiarów, gdzie odległość liczy się nie na tysiące mil, lecz na lata świetlne (miara, o której wielkości można mieć pojęcie, gdy się zważy, że światło przebywa w 1 sekundzie 42.000 mil geogr., a na przebycie drogi od słońca do ziemi potrzebuje tylko osiem minut). Tym razem zatem będziemy mówić o świecie drobnoustrojów — o tych cudach, jakie się na oczach naszych odbywają w świecie istot najmniejszych.

Nie będzie to opis wyczerpujący tego wszystkiego, co się tam dzieje cudowną drogą za sprawą Opatrzności, bo trzeba by na to poświęcić wiele długich artykułów; zresztą napisano w tej dziedzinie wiele książek, w bardzo wielu i to pokaźnej objętości tomach, które temat ten szczegółowo traktują. Rzucimy zatem tylko pewne małe z tego świata obrazki.

Najmniejsze żyjątka.

Jest prawo w przyrodzie, które historia potwierdza, że Bóg, Stwórca i Pan wszechrzeczy wybiera sobie właśnie to, co małe i niepozorne, aby zdziałać rzeczy naprawdę wielkie i wykazać swą potęgę, mądrość i nieskończoną dobroć.

Także i w przyrodzie potwierdza się to zjawisko na każdym niemal kroku. Jak w rodzinie nieraz najmniejsze i najsłabsze dzieci cieszą się szczególną troską i opieką ze strony rodziców, tak ma się rzecz podobnie i w całej przyrodzie. Pomyślano tu troskliwie i o najmniejszych żyjątkach, przeznaczając im doniosłą rolę w budowie światów.

Wskażemy tu przede wszystkim na te osobliwe stworzonka, o których istnieniu ludzkość przez szereg tysięcy lat nie miała w ogóle żadnego pojęcia; dopiero wynalazek mikroskopu, powiększającego świat drobnoustrojów setki razy, ukazał zdumionym oczom człowieka istoty, w porównaniu z którymi najmniejsza muszka wydaje się prawdziwym olbrzymem, wielkość ich bowiem waha się pomiędzy $^1/_2$ a $^1/_{120}$ milimetra.

Ażeby dostać się do tego królestwa cudów w świecie najmniejszych żyjątek, nie trzeba na to odbywać wielkiej podróży. Weźmy grudkę mułu z dna zwykłego stawu lub z kałuży i połóżmy maleńką jej część na płytce szklanej, nakryjmy to szkiełkiem przykrywkowym i wstawmy pod otwór mikroskopu (powiększenie musi być w każdym razie 120-krotne), a niebawem dostrzeżemy, jakie życie i ruch panują w małej kropelce wody, rozpłaszczonej między szkiełkami. Ujrzymy prawdziwe, żyjące istoty o najbardziej prostych kształtach — przedstawiające się jako miękka grudka białka, zwana protoplazmą, albo zarodzią, składająca się z jednej jedynej komórki, zawierającej gęstsze ciałko kuliste, zwane jądrem. Są to żyjątka, nazwane przez badaczy przyrody **pełzakami**, albo **„amebami"** (słowo to pochodzi z języka greckiego i oznacza dosłownie postać, ulegającą zmianom); poruszają się one w kropli wody w towarzystwie jeszcze innych, równie małych jak one stworzonek.

Mimo swych minimalnych wymiarów (0.1 do 0.2 milimetra), spełniają one wszystkie konieczne funkcje życiowe. Przy poruszaniu tworzą się na powierzchni ich ciała jakby wypustki, podobne z kształtu do korzonków roślin, t. zw. „nibynóżki", które im służą jako organa dotykowe, narzędzia chwytne, organa smaku, a zarazem oddechowe, wchodzą bowiem w zetknięcie z tlenem zawartym w wodzie i doprowadzają go do organizmu. Czyż nie jest to naprawdę uwagi godnym, że u tych niedostrzegalnych gołym okiem żyjątek w jednej jedynej kropelce substancji białkowej, pozbawionej wszelkich na ten cel przeznaczonych odrębnych organów dokonują się procesy życiowe takie same, jakie u człowieka i zwierząt wyższego typu, spełniają specjalne, doskonale urządzone narządy i organa? Jakiż głęboki rozum, jaka mądrość wielka tym wszystkim włada? Rozum ten pomyślał i o tym, aby te stworzonka nie rozmnażały się w zbyt wielkiej ilości — mają bowiem i one swych wrogów; są to pasożyty, jeszcze od nich mniejsze, spomiędzy których pewien rodzaj dostaje się nawet do wnętrza pełzaków i niszczy naprzód ich jądro, a potem samą substancję białkowatą tak, że żyjątko w końcu ginie.

Mimo swej maleńkości nie są ameby całkiem niewinne; pewien ich gatunek wywołuje malarię, chorobę z silną gorączką, panującą w okolicach bagnistych, która występuje w krajach południowych.

Żyjątka te dostają się do krwi człowieka i rozkładają ją w ten sposób, że na 5 milionów czerwonych ciałek krwi, zawartych w jednym jej milimetrze kubicznym, około 4 i pół milionów ulega rozkładowi. Choroba przenosi się za pośrednictwem komara kłującego, zwanego **widliszkiem.**

Podczas gdy te małe stworzonka są dla człowieka bardzo niebezpieczne jako rozsadniki ciężkiej choroby, spotykamy na odwrót w świecie drobnoustrojów także i istotki bardzo pożyteczne. Do tych należą np. t. zw. **wiciowce,** żyjątka o wymiarach $^1/_6$, $^1/_{24}$, a nawet $^1/_{120}$ milimetra, które w przeciągu paru dni niszczą i unieszkodliwiają znajdujące się w wodzie zarazki tyfusu i to w ilościach nieprawdopodobnie wielkich. Im to mamy do zawdzięczenia, że tyfus nie czyni tak często spustoszenia w świecie ludzkim. (C. d. n.).

Dział kobiecy

Ostatni list przed rozstrzelaniem

Hiszpański kapitan Ludwik Ramos napisał na kilka godzin przed rozstrzelaniem go przez czerwonych w Bilbao do swych trzech synów następujący list, który wyjmujemy z książki Fryderyka Muckermanna: „Es spricht die spanische Seele... Neue Dokumente“ [1]).

W ostatnich godzinach mego życia piszę do was, by, gotując się na śmierć, udzielić wam rad ojcowskich. Trzy istoty umiłowałem nade wszystko: Boga, Hiszpanię i mateczkę, która z wami pozostanie. Dla tej potrójnej miłości pracowałem zawsze z wiarą i oddaniem; modliłem się wiele, zawsze za Hiszpanię walczyłem, a teraz oddaję za nią życie i krew... Opuszczam was, kiedy jeszcze dziećmi jesteście i nie zdajecie sobie jasno sprawy, że tracicie ojca, doradcę i wychowawcę. Matka zajmie moje miejsce, a ja będę się modlił w niebie za nią i za was.

Uczcie się pilnie. Bądźcie mężami i pamiętajcie, że tylko droga wytrwałości i pracy wiedzie do tego celu. Przede wszystkim jedno: Nie zapominajcie nigdy wiary w Boga, który dusze zbawił... Bądźcie dobrymi katolikami, a im żarliwsi będziecie w wierze, tym lepiej. Pozbądźcie się wszelkiej ludzkiej bojaźni w sprawach wiary. Wyznawajcie ją z dumą publicznie i prywatnie, jako najcenniejszą odznakę, którą posiadacie.

Pozostawiam wam skromny majątek. Pieniądze wam niepotrzebne, by żyć w pokoju z Bogiem. Przeciwnie, mogą wam nawet zaszkodzić. Z zaparcia się i ofiary rośnie zawsze cnota. Będziecie mieli przykład w waszej matce, która jest dla was wzorem oszczędności i cnót domowych. Zarządzała wspólną własnością z taką przezornością, że nigdy nie wyczuwaliśmy niedostatku w naszym rodzinnym kole, które się teraz za zrządzeniem Bożym rozrywa... Wszelkie przywiązanie, jakie jej okażecie, będzie za małę i wszelka ofiara z waszej strony niedostateczna. Proszę was przeto, synaczkowie moi, abyście wszyscy trzej, gdy dorośniecie, wspomagali ją i utrzymywali. A gdy jej Bóg dłuższego życia użyczy, musicie w jej starości być opieką i podporą.

Gdy dojdziecie do wieku młodzieńczego, zachowajcie w czystości duszę i ciało. Najskrupulatniejsza uczciwość niechaj będzie wam prawidłem, wypełnienie obowiązku gwiazdą przewodnią, wszystko jedno, jaki zawód sobie obierzecie. Pracujcie zawsze z poświęceniem, z oczyma zwróconymi na Tego, który z nieba wszystko stokrotnie oddaje.

Umieram za moje przywiązanie do wiary katolickiej i za wielkość Hiszpanii. Nigdy nie szczędziłem ofiar Hiszpanii, chociaż Hiszpanie życie mi odbierają. Pozostajecie mi wy, by je jeszcze trzykroć oddać. Pamiętajcie o tym, że ojciec wasz, który was najczulej miłuje, ani chwili się nie wahał, gdy ojczyzna, kochana Hiszpania, zażądała od niego ofiary ze spokoju, odpoczynku, wszelkiego mienia i dobra, aż do życia. Umieram jako świadek tych moich obowiązków. Uważam za jeden z najwyższych zaszczytów być katolikiem aż do ostatniego tchu, w którym — da Bóg — jeszcze umierając będę mógł zawołać: Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Hiszpania!

Przebaczam wszystkim moim wrogom. Wiedzcie, że sprawiedliwości musi się stać zadość bez zemsty, bez stronniczości, bez zamącenia odblasku Boskiej sprawiedliwości przez nienawiść nienasyconej namiętności. To biorę ze sobą do grobu. Nie masz większej niesprawiedliwości nad ten sąd, który mię skazał jako zdrajcę Hiszpanii, mnie, który życie oddałem za wielkość Hiszpanii, by ją uwolnić ze szponów bezbożników, masonów, którzy się sprzysięgli, by ją na wieki poniżyć. Jestem pewny, że Hiszpania z gruzów powstanie i słońce znowu jej zaświeci.

Do ciebie, do ciebie kieruję ostatnie słowa tego listu, ukochana Candelas. Nigdzie nie spotkałem niewiasty, którąby była pobożniejszą, szczerszą, pełniejszą zaparcia i czystszą. Aż do ostatniej chwili walczyła, by mi wyjednać łaskę, któraby mi przywróciła moje dni u jej boku, lecz od Boga na wieki nie odłączyła. Jakże wiele mógłbym jeszcze pisać, mała Candelas, wiele jeszcze mógłbym ci dać, pocieszyć cię. Lecz wierzaj mi, jeśli Bóg da, będę w niebie, dokąd pójść spodziewam się — bo wiara zawsze zbawia — twoim rycerzem, będę się modlił za tobą, będę ofiarował przed tronem Boga wszelką miłość, jaką miałem ku tobie, by ci udzielił wszystkich darów, które dać może.

A teraz oświadczam przed Bogiem, do którego za kilka godzin pójdę, że jestem katolikiem, że umieram zadowolony, iż oddaję życie za Boga i Hiszpanię i że ty, moja kochana Candelas, byłaś największą miłością mego ziemskiego życia. Bądź zdrowa, a wy moi kochani synowie, bądźcie zawsze dobrzy względem Boga i względem waszej kochanej matki. Bądźcie zdrowi — aż do zobaczenia w wieczności. Niech żyje Chrystus-Król! Niech żyje Hiszpania!

[1]) Mówi hiszpańska dusza. Nowe dokumenty.



Uczestniczki 10-dniowego kursu-obozu w Gręboszowie z ks. dziekanem Z. Jakusem.

Z POLITYKI

Nadzwyczajna Sesja Sejmowa. Na dzień 20 lipca została zwołana nadzwyczajna Sesja Sejmu. Będzie ona poświęcona rozpatrzeniu wyłącznie sprawy wawelskiej. W tej bowiem sprawie zwołania jej zażądała odpowiednia ilość posłów. Ponieważ konflikt wawelski został już zlikwidowany i Rząd oświadczył, iż uważa sprawę całą za ostatecznie załatwioną, przeto należy przypuszczać, iż posiedzenie ograniczy się do wysłuchania sprawozdania rządowego.

Bezpośrednio po tym rozpocznie się sesja w celu uchwalenia kilku rządowych projektów ustaw w związku z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej na obszarze Górnego Śląska, m. i. projektu ustawy o zniesieniu ordynacji pszczyńskiej i rozciągnięciu na G. Śląsk ustawy o wykonywaniu reformy rolnej. Ta ostatnia umożliwi częściową parcelację olbrzymich dóbr, będących własnością księcia Pszczyńskiego.

Nowy okres w dziejach Śląska. Po przyznaniu w 1921 r. części Górnego Śląska Polsce zaprowadzono równocześnie, tzw. Konwencję Genewską, na jego obszarze stan przejściowy na okres lat 15. Przez ten więc czas utrzymywały swą moc niektóre prawa niemieckie, szereg różnych postanowień Konwencji chroniło kraj ten przed wprowadzeniem jakichś głębszych zmian zwłaszcza w życiu gospodarczym, w Bytomiu urzędował Trybunał rozjemczy, a w Katowicach Komisja Mieszana dla Górnego Śląska. Z dniem 15 lipca br. wygasła Konwencja Genewska i odtąd Polska bez żadnych już utrudnień i ograniczeń będzie mogła na tym obszarze władać. W związku z tym — jak wiadomo — została zwołana nadzwyczajna Sesja Sejmu, która zajmie się głównie rozszerzeniem ustawodawstwa ogólnopolskiego na teren Górnego Śląska.

Ostatnia próba ratowania nieinterwencji. Ponieważ różnice zdań pomiędzy głównymi mocarstwami na kwestię hiszpańską były w Komitecie nieinterwencji tak silne, że trudno było o osiągnięcie ogólnej zgody, przeto Komitet zlecił delegacji angielskiej opracowanie nowego projektu wykonywania kontroli i zlokalizowania wojny hiszpańskiej. Anglia z polecenia wywiązała się bardzo prędko i wszystkim rządom przesłała już nowy plan w sprawie hiszpańskiej. Jest on kompromisowy i uwzględnia częściowo zarówno poprzednie stanowisko Francji i Anglii, jak również żądania niemiecko-włoskie. Główne punkty tego nowego projektu angielskiego, to 1) przywrócenie kontroli morskiej przy pomocy neutralnych obserwatorów, dozorujących porty hiszpańskie. 2) Przyznanie obu stronom a więc i gen. Franco praw państw wojujących. 3) Wycofanie ochotników obcokrajowych, walczących w obu armiach hiszpańskich.

Jeśli te nowe propozycje angielskie zostaną przyjęte przez wszystkich członków Komitetu nieinterwencji i jeśli się je uda w całej rozciągłości zastosować, to można będzie być spokojnym, że konflikt hiszpański, trwający już rok, nie obejmie innych państw i sam wkrótce zostanie zakończony. Niemcy i Włochy już zgłosiły zasadniczą na projekt ten zgodę, mocne natomiast zastrzeżenia wysuwa rząd francuski i sowiecki.

Dalsze zwycięstwa powstańców. Na wszystkich frontach wojennych w Hiszpanii toczyły się w ostatnim tygodniu krwawe walki. Na froncie madryckim wojska czerwone podjęły gwałtowną ofensywę, która jednak skończyła się całkowitym niepowodzeniem. Stracili w niej około 24 tysiące zabitych i rannych. Powstańcy zdobyli 40 czołgów i strącili 57 samolotów rządowych. Podobnie żadnych sukcesów nie przyniosła czerwonym ofensywa na innych odcinkach. Na froncie baskijskim wojska powstańcze posuwają się w nieustannym marszu naprzód, nie napotykając na poważniejszy opór. Koło Oviedo usiłowali czerwoni wyrównać linię bojową, lecz nadaremnie. Powstańcom z Afryki nadeszły ostatnio znaczne posiłki, które zostały skierowane głównie na front Grenady, gdzie czerwoni wznowili gwałtowne ataki. Wojska rządowe — jak widać — chcą koniecznie odnieść jakieś sukcesy, by się nimi przekazać i powetować ostatnie klęski a zwłaszcza utratę Bilbao.

Groźny zatarg na dalekim Wschodzie. Pomiędzy Japonią a Chinami wybuchł w ostatnich dniach ostry zatarg, który grozi wybuchem nowej wojny. Powodem są nieustanne spory graniczne, a właściwie wzrastająca ekspansywność Japonii, która wyraźnie zmierza do opanowania Chin północnych. Sytuacja jest niezwykle poważna. Oba państwa gromadzą pod granicami coraz większe ilości wojsk. Celem łatwiejszego przewozu posiłków władze japońskie zajęły wszystkie stacje pomiędzy Szanghajem a Tientsinem. Obsadziły też swymi posterunkami główną linię kolejową Pekin - Mugden. Liczne eskadry samolotów wojennych japońskich są w pogotowiu do podjęcia ataków bombardujących. Głównym dowódcą rząd japoński zamianował gen. Katsuki, który już przybył nad granicę chińską.

Gromadzi też swe siły i centralny rząd chiński, który postanowił stawić opór armii japońskiej i nie dopuścić do zajęcia przez nią terytorium Chin północnych. O ile konfliktu nie uda się na drodze jakiego układu załatwić, to należy się spodziewać rychło decydującej bitwy pod murami Pekinu. Miasto zostaje już ewakuowane z ludności cudzoziemskiej. Krwawe tarcia pomiędzy oddziałami wojsk japońskich i chińskich ponawiają się już od kilku dni. Rząd Stanów Zjednoczonych i Anglii z wielką uwagą śledzi przebieg zatargu, starając się ze swej strony na wszelki sposób nie dopuścić do otwartej wojny, która kto wie, czy nie objęłaby i innych krajów, o ileby np. przeciwko Japonii wystąpiły Sowiety. Same Chiny skutecznego oporu stawić jej nie byłyby w stanie. Wojna chińsko-japońska to tylko przygrywka do o wiele straszliwszej i zaciętszej rozprawy między dwoma właściwymi wrogimi potęgami na dalekim Wschodzie: między Japonią a Rosją Sowiecką.

Licznym rzeszom pątników, przybywającym co roku w dniu Przemienienia Pańskiego na odpust do łaskami słynącego Obrazu w Królówce, podajemy do wiadomości, że odpust Przemienienia Pańskiego w tym roku odbędzie się w niedzielę w dniu 8 sierpnia. W tymże dniu J. E. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski dokona poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się świątynię Przemienienia Pańskiego.

Urząd parafialny w Królówce.

Z DIECEZJI

W drugą rocznicę śmierci śp. Ks. Prał. Józefa Chrząszcza, I redaktora „Naszej Sprawy" i dyrektora Drukarni Diecezjalnej, odbędzie się w katedrze w Tarnowie w poniedziałek d. 2 sierpnia br. o godz. 9 nabożeństwo żałobne.

Prosimy wszystkich P. T. Czytelników o modlitwę w tym dniu za duszę śp. Zmarłego.

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Zamianowani: ks. J. Pochroń z Żegociny, proboszczem w Biadolinach Radłowskich, ks. P. Dziedziak ze Szczepanowa, proboszczem w Filipowicach, ks. Fr. Babiuch, administratorem w Wilkowisku, ks. St. Kurek ze Zbylitowskiej Góry, administratorem w Wójtowej.

Przeszli na emeryturę: ks. St. Mroczka z Wójtowej i ks. J. Florek z Filipowic.

Przeniesieni Księża Wikariusze: ks. Wł. Ćwiklik z Dąbrowy do Diec. Instytutu A. K. w Tarnowie, ks. Stan. Kwieciński z Rzepiennika do Tuchowa, ks. Kaz. Kozłowski z Lubczy do Żegociny, ks. Harbut z Borowej do Góry Ropcz., ks. Fr. Borowiec z Dębna do Łabowej, ks. Tad. Kaczmarczyk z Góry Ropcz. do Rzepiennika, ks. Leopold Regner z Gorlic do Wysowej, ks. Jan Żelawski z Kamienicy do Straszęcina, ks. Jan Witkowski z Lipnicy Mur. do Nockowej, ks. Wład. Bawiński z Łączek Kuch. do Sękowej, ks. Tad. Barnaś z Nockowej do Szczepanowic, ks. Wojdak z Piwnicznej do Wojakowej, ks. J. Fijał z Przecławia do Kamienicy, ks. M. Wcześny z Rzochowa do Mogilna, ks. E. Michalski ze Straszęcina do N. Sącza (Paszyna), ks. St. Kapusta ze Szczepanowic do Tarnowa, ks. J. Zydroń z Wietrzychowic do Kaniny, ks. St. Pacocha ze Zgórska do Jurkowa/T., ks. Stan. Nowakowski z Łabowej do Borowej, ks. M. Pękala z Wysowej do Lubczy, ks. Z. Król z Kolbuszowej do Padwi, ks. B. Fąfara z Domosławic do Zgórska.

Nowowyświęceni Księża otrzymali wikariaty: ks. J. Bogusz w Mielcu, ks. K. Cabaj w Zakliczynie, ks. St. Cebula w Baranowie, ks. J. Cierniak w Przecławiu, ks. H. Florek w Rzochowie, ks. Wł. Grzesik w Otfinowie, ks. Wł. Jankowski w Piwnicznej, ks. J. Jemioło w Gawłuszowicach, ks. W. Kania w Łącku, ks. St. Kolebok w Kamienicy, ks. E. Kuc w Barcicach, ks. T. Madeja w Szczepanowie, ks. J. Pączek w Domosławicach, ks. St. Pieprznik w Lipnicy Mur., ks. K. Popiołek w Zbylitowskiej Górze, ks. J. Rokita w Wietrzychowicach, ks. M. Rzeszut w Rzezawie, ks. J. Stal w Kolbuszowej, ks. J. Stelmach w Dąbrowie, ks. Sułkowski w Gorlicach, ks. A. Szeglowski w Łączkach Kuch., ks. J. Ślęzak w Uściu Solnym, ks. St. Tabor w Dębnie, ks. St. Tobiasz w Przecławiu, ks. K. Tracz w Sędziszowie.

Z Gręboszowa. Parafia nasza żegnała 1 lipca b. r. druhny K. S. M. Ż., które tego dnia zakończyły swój 10-dniowy kurs-obóz w domu św. Anny w Gręboszowie. Kursem kierowały p. W. Piotrowska i p. Wł. Romanowska. Druhny swym zachowaniem się w kościele, poza kościołem, hejnałami, śpiewanymi rano i wieczór, pieśniami religijnymi budowały otoczenie. Parafianie odnosili się przychylnie do nich, a na zakończenie licznie przyszli do sali parafialnej na wieczorek pożegnalny, który trwał 7 kwadransy. Śpiewy, monologi i inscenizacje, poważne i wesołe, wypełniły miły program. Z żalem druhny żegnano i z żalem odjeżdżały.

Obserwator.



Zjazd członków K. S. Mężów w Tymbarku.

Z Limanowej. W ub. miesiącu straciła Limanowa jednego z najwybitniejszych swych mieszkańców, śp. **Dra Stanisława Małetę,** który przez długie lata kierował życiem społecznym i kulturalnym Podhala. Całe swe niemal życie przeżył on na Podhalu — w Czarnym Dunajcu, w Muszynie, w Jordanowie, — w roku 1917 osiadł w Limanowej i tu jako kierownik Sądu był do końca wzorem inteligenta, obywatela, katolika. W ciągu 20 lat żadna poważniejsza robota społeczna nie obeszła się bez niego, wszędzie przemawiał, przewodniczył, czy to na zebraniach politycznych, czy na walnych zebraniach oświatowych, spółdzielczych kursach i t. p., na całą inteligencję promieniował wysoką kulturą życia osobistego, a na cały powiat słał najlepsze wskazania ładu, prawa i dobrych obyczajów.

Szczególnie wiele pracy włożył on w katolicki ruch ludowy, a równocześnie w zdrowy ruch mieszczański, który skupia się w limanowskiej Przyjaźni, najwięcej zaś w Akcję Katolicką. Jako jej prezes parafialny i okręgowy był tak obowiązkowym, tak szczerze i umiejętnie współpracował wszędzie z duchowieństwem i nauczycielstwem, że uzyskał wysokie odznaczenie papieskie „Pro Ecclesia et Pontifice".

Śp. Dr Małeta miał duszę szlachetną i prostolinijną, drugich darzył pogodą i dobrocią, szanowali go wszyscy za dobrodziejstwa wyświadczane wszelkiej biedocie.

Cześć Jego pamięci! Przyjaciel.

Z POLSKI

III Studium Katolickie w Warszawie. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce urządza w Warszawie w dniach od 5 do 10 września br. III Studium Katolickie n. t. „Katolicka myśl społeczna". Dotychczasowe Studia Katolickie odbyły się w Poznaniu i Wilnie.

Zjazd Stowarzyszeń Mężów na Jasnej Górze. W dniach od 18 do 19 września b. r. odbędzie się z całej Polski wielka pielgrzymka Katolickich Stowarzyszeń Mężów na Jasną Górę, celem złożenia hołdu Matce Boskiej Częstochowskiej i uproszenia błogosławieństwa dla prac i poczynań organizacyjnych. Protektorat nad pielgrzymką objął ks. kard. Aleksander Kakowski, który osobiście weźmie w niej udział. Ze wszystkich stron Polski zostaną zorganizowane pociągi popularne.

Pielgrzymka do Rzymu na koronację bł. Andrzeja Boboli. Pod protektoratem księży kardynałów Aleksandra Kakowskiego i Augusta Hlonda oraz księży Metropolitów Krakowskiego, Lwowskiego i Wileńskiego jesienią b. r. wyruszy ogólnopolska pielgrzymka do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne bł. Andrzeja Boboli. Po drodze pielgrzymka zwiedzi Wiedeń, Wenecję i Padwę. Koszta ośmiodniowej podróży od granicy Polski i z powrotem wraz z mieszkaniem, utrzymaniem, komunikacją wyniosą od osoby około 165 zł. w klasie III-ciej i około 240 zł. w klasie II-giej. Zgłoszenia na pielgrzymkę przyjmuje do dnia 31 b. m. Komitet w Warszawie, ul. Świętojańska 15, parter w lokalu Sodalicji Mariańskiej.

Aresztowano 50 komunistów warszawskich. W ubiegłym tygodniu wkroczyła policja do lokalu Pracowników Centralnego Związku Przemysłu Skórzanego w Warszawie przy ul. Leszno i zastała tam około 50 osób. Powstał ogromny popłoch. Jak się okazało, na zebraniu radzono nad organizacją obchodu komunistycznego pod nazwą „dnia antywojennego". Prawie wszystkich zebranych, przy których znaleziono komunistyczne ulotki, policja aresztowała.

Zamierzony przyjazd księcia Kentu do Łańcuta. Najmłodszy brat króla angielskiego, książę Kentu, przyjedzie na zaproszenie hr. Alfreda Potockiego w najbliższych dniach do Łańcuta. Spędzi on kilka dni w mieście i letniej siedzibie Potockich w pobliskim Julinie, przy czym zwiedzi rasową stadninę koni w Albigowej, oraz piękny park i ogrody, w których znajdują się wielkie cieplarnie i szklarnie z wspaniałymi okazami kwiatów.

Zamach bombowy na pułk. A. Koca. W ub. niedzielę usiłowano dokonać zamachu bombowego na pułk. A. Koca, szefa Obozu Zjed. Narodowego, przebywającego w swojej willi w Świdrach Małych. Bomba wybuchła w rękach sprawcy w bramie willi. Zamachowiec zginął na miejscu.

Józef Leszczyc 41

Słońce wśród chmur

(Powieść współczesna).

ROZDZIAŁ XVII.

Zaczął się wielki post. Niewiele zmienił w zastawach stołowych Gliniarek. Wieś prawie cały rok pościła. Dom w dom podawały gospodynie na rano nieco okraszone ziemniaki, a na tak zwaną „przychlipkę" służył żurek kiszony, mleko lub serwatka; drugie danie stanowiła zacierka z mlekiem. Na obiad kapusta z chlebem, lub z pozostałymi z rana ziemniakami, groch lub kasza. Tylko w niedzielę zjawiały się czasem na stole duże pierogi z serem. Wieczerza była podobna do śniadania. Mięsa prawie że nie znano, chyba tylko na święta. Ale i wtedy nikt się nie najadł do woli. Matki przy rozdziale ugotowanego królika czy starej kury zauważały przy końcu, że dla nich już nic nie zostało. W wielu domach dzieci mleka nie miały. W innych podawano mleko po przepuszczeniu przez maszynę. Była to tylko nazwa mleka, prawie bez żadnego pożytku. To właśnie spowodowało obniżenie zdrowotności. Kobiety o zapadłych policzkach, przygasłym wzroku, ciągle były zapracowane, nie znały wypoczynku, albo jakiejś rozrywki. Cała przyjemność ograniczała się do odwiedzin sąsiadki lub znajomej na godzinę — dwie.

Za lepszych czasów hucznie obchodzone imieniny zanikały zupełnie. Grabek tylko podtrzymywał zwyczaj na św. Józefa. Schodziło się wielu krewnych, bo rodzina była wielka, a wieś miała temat do rozmowy na kilka dni. Bo i mówić nie było o czym. Tematy kryzysowe już wszystkim zbrzydły.

Lud zaczął dotkliwie odczuwać brak najkonieczniejszych rzeczy, jak nafty, zapałek, soli. Na ich zakupienie wyprzedano się z drobiu, masła, kosztem rodzinnego zdrowia. Książka uchodziła za luksus, a zaledwie kilku we wsi mogło sobie na nią pozwolić. Wszak na lepszą książkę trzeba było sprzedać pół metra zboża.

Tęsknie i z zazdrością opowiadano o radio, jako o dobrym, ale dla bogatszych wynalazku. Na palcach można było policzyć tych, którzy przy jakiejś okazji w mieście słyszeli muzykę z radia. Gdy ksiądz Binkarz zainstalował w domu parafialnym głośnik, też to była uciecha słuchać muzyki, lub jakich wesołych słuchowisk. Co pierwszą sobotę dom wypełniał się szczelnie, żeby usłyszeć litanię z Ostrej Bramy. Niektórzy zasmakowawszy, chcieli radio nabyć w kilku, ale mimo najlepszych chęci, długie omawiania nie odnosiły skutku. Wysoka opłata miesięczna i częste, a kosztowne nabijanie akumulatorów przekreślały najgorętsze pragnienia.

Budynki gospodarskie psuły się z roku na rok, a nie było ich za co poprawić.

Niektórzy zapożyczyli się na wywianowanie dzieci lub na spłaty gruntowe. Procent rósł, a o oddaniu, mimo najlepszej chęci, nie było mowy. Mnożyły się na tym tle kłótnie, nienawiści, co jeszcze bardziej utrudniało i tak już ciężkie życie.

W polityce ludowej upatrywała wieś wybawienie. Nie widząc z latami żadnej poprawy, zacięła się w sobie, zniechęciła do wszystkich. Słysząc o różnych panach, opływających w tysiące, pobierających po kilka pensyj, których nędza chłopska nic nie obchodziła, coraz częściej podnosili liczni głosy: „Niech przyjdzie co chce — komunizm czy bolszewizm — byle było lepiej dla chłopa".

Wojtek pouczał ciągle, że tylko wtedy się zmieni na lepsze, gdy chłopi zerwą z księżmi i Kościołem, podadzą rękę socjalistom i stworzą „front ludowy".

ZE ŚWIATA

Rosja zamierza zniszczyć wszystkie swoje świątynie. Władze sowieckie, zaniepokojone rosnącym odrodzeniem religijnym w kraju, rozpoczęły na nowo ucisk duchowieństwa i religii. Komisarz ludowy spraw wewnętrznych oświadczył, że wszystkie kościoły muszą być zniszczone. Wydano już rozkaz rozbiórki 2.900 świątyń i 63 klasztorów. We Władywostoku, gdzie przebywał biskup diecezji, katedrę zamknięto. W całym mieście, liczącym 93.000 mieszkańców, nie ma ani jednego domu Bożego.

Kilo wisien za całodzienny zarobek. Dziennik „Leningradzkaja Prawda" ogłasza urzędowy cennik artykułów spożywczych, który daje pojęcie o warunkach życia w Sowietach. Wyszczególniono w nim, że kilo cebuli kosztuje 1.60 rubli, kapusty 2 ruble 20 kopiejek, buraków od 1.25 do 1.75 rubli, kilogram groszku suszonego 3 ruble, 23 marchewki dostać można za cenę 1 rubla 20 kopiejek. Kilo wisien za 6 rubli, porzeczek za 4 ruble. Kilo moreli kosztuje 9 rubli, zaś kilo poziomek lub truskawek 8 rubli.

Przeciętny robotnik sowiecki może więc za zarobek całodzienny kupić sobie jedynie... kilogram wisien. Warto dodać, że w tym cenniku nie figurują ceny masła, mięsa, jaj ani tłuszczów, bo — jasnym jest — że ceny ich są po prostu niedostępne dla proletariatu sowieckiego.

200.000 rubli na Międzyn. Kongres Bezbożników. Rada Centralna związków bezbożniczych w Rosji postanowiła ofiarować sumę 200.000 rubli na Międzynarodowy Kongres Bezbożników, który ma się odbyć w roku 1938. Miejscem tego kongresu będzie Praga, Bruksela, Luksemburg albo Francja.

Polak albańskim ministrem wojny. W Albanii został zamianowany ostatnio ministrem wojny Gustaw Myrdacz, były oficer armii austro-węgierskiej, który po wojnie organizował armię albańską. Pochodzi on ze Śląska Cieszyńskiego.

Wielki Wojewoda książę Michał, następca tronu rumuńskiego, zdał egzamin do VI klasy gimnaz.

Indyjska wdowa spalona żywcem ze zwłokami męża. W jednej ze wsi w środkowych Indiach wydarzył się wypadek spalenia żywcem na stosie wdowy wraz ze zwłokami męża. Kobieta przybrana w żółte szaty rozerwała naszyjnik i weszła ze śpiewem na palący stos, gdzie znajdowały się zwłoki męża. Krzyk ofiary został zagłuszony przez dźwięk cymbałów i trąb. Po wygaśnięciu ognia bramini (wyznawcy braminizmu) zebrali popiół i rzucili go do rzeki.

Dawny zwyczaj palenia na stosie dobrowolnie lub przymusowo żywcem kobiet wraz ze zwłokami męża tępiony jest przez władze brytyjskie. Chociaż już w r. 1829 wydany został surowy zakaz palenia kobiet, a stosujący przymus bramini podlegają ostrym karom — od czasu do czasu w Indiach zdarzają się tego rodzaju wypadki.

Płatna jego działalność nie przyniosła zamierzonych skutków. Brudna przeszłość, pijaństwo i różne awantury stały na przeszkodzie. Spostrzegł to Zgański i zmienił taktykę. Polecił swoim wpisać się do Stronnictwa Ludowego i w jego łonie działać.

Po powrocie z Budzynu Staszek przemyśliwał, w jakim celu Wojtek go namawiał. Sam miał zresztą nowe trudności. W stowarzyszeniu rozpanoszyła się niezgoda. Na zebrania przybywało coraz mniej druhów. Przypomnienia o punktualności i obowiązkowości przyjmowali niektórzy ze śmiechem. Jeden nawet powiedział: — Co mi z tego przyjdzie; żeby były zabawy, przedstawienia, to co innego, ale tak...

Na najbliższym zebraniu, porozumiawszy się z księdzem, postawił Staszek sprawę jasno i stanowczo. Powiedział na wstępie, że do stowarzyszenia każdy zapisał się dobrowolnie — nie tak, jak to bywa w innych organizacjach. Jeżeli nie ma chęci być dłużej członkiem, niech zgłosi swoje wystąpienie.

Wystąpiło dwóch ku ogólnej radości reszty. Przy końcu zebrania zgłosił wystąpienie trzeci... Po ich odejściu rozwiązały się języki druhom. Staszek ich zganił, czemu nie mówili tego, co czuli, w ich obecności.

— A po co — wtrącił jeden — żeby mnie potem nabili? Oni wszystko donosili do koła, co się u nas mówiło... Żeby to choć prawdę...

Od tej chwili stowarzyszenie ożywiło się w swej pracy.

Staszek był wśród członków najstarszy wiekiem. Młodsi druhowie nazywali go „druh - tata". Nie gniewał się o to, ale sam czuł, że im więcej może odpowiadać rówieśnik. Na zebraniu dymisji Staszka nie przyjęto jednogłośnie. Dopiero na usilne prośby i tłumaczenie, że ma bardzo dużo zajęć w domu, przystąpiono do wyboru nowego prezesa, którym został dotychczasowy jego zastępca.

Z wiosną zachorowała Bronisława na zapalenie stawów. Choroba w tej porze była dla Staszka wielkim ciosem. Wprawdzie nowa służąca, która po Kasi przyszła, dzielnie się wywiązywała z robót, ale była trochę głucha i Bronisława nie mogła się dowołać o podanie jej do łóżka wody.

Bronisława była w chorobie bardzo niecierpliwa, o byle co płakała, narzekając na Staszka, że o niej nie pamięta.

Ciężkie były te dni dla niego. Wysilał się, by nie stracić cierpliwości, a cierpiącej matce nie dodawać bólu. Józek się teraz bardzo przydał w domu. Gdy Staszek wyjeżdżał w pole, Józek co chwila przychodził do izby i pytał Bronisławy:

— Może się czego napijecie... Dobrze... Ja przyniosę...

A kiedy Bronisława kazała sobie podać wody, mleka — Józek usłużywszy, stał przy łóżku i pytał:

— Prawda, że dobre... Prawda?!

Pilnował także małych gąsek, które ledwo co z jajek wyszły, a już rwały się do wody. Siadał na brzegu małego stawu i uważał, która najlepiej pływa. Słabsze brał na kolana, karmił okruszynami chleba. W południe lub wieczorem opowiadał Staszkowi różne zdarzenia.

Na tydzień przed świętami wielkanocnymi Bronisława wstała z łóżka i chodziła powoli koło domu, nie mogąc jeszcze wyjść w pole. Ubrała Józkowi palmę we wstążki i posłała go do kościoła. Józek nie posiadał się z radości, w ogóle z chłopakami po drodze nawet rozmawiać nie chciał. Po powrocie do domu opowiadał, że jego palma była najładniejsza i że się wszyscy ludzie za nim oglądali, jak niósł. Nawet sam ksiądz proboszcz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

URZĄDZENIE ROBACZARNI DLA DROBIU.

Jeden ze sposobów zakładania robaczarni polega na wykopywaniu rowów głębokości około pół metra i szerokości 40 cm. o prostopadłych ścianach. Rowy te napełnia się początkowo suchymi liśćmi, na które układa się wzdłuż rowu **snopki słomy,** dobrze związane, aby je potem łatwiej było z rowów wyciągać. Snopki polewa się obficie wodą, przykrywa deskami i przyciska kamieniami. Po pewnym czasie do wnętrza snopków wchodzi robactwo, w tym znaczna ilość **dżdżownic.** Gdy mamy zamiar nakarmienia drobiu, wyciągamy widłami snopek i rozwiązując go pozostawiamy ptactwu jego zawartość.

Można też urządzić **sztuczną wylęgarnię mączniaków,** które się gnieżdżą zazwyczaj w młynach, składach mącznych i t. p. Hodowlę mączniaków urządza się w następujący sposób: buduje się dość płaskie **drewniane skrzynie,** napełnia się **otrębami z domieszką mąki,** przy czym przesypując warstwę otrąb, kładzie się **szmatę lnianą,** zamoczoną w wodzie, dalej sypie się następną warstwę otrąb, znów szmatę i tak powtarza się kilka razy. Zebrawszy mączniaki, wrzuca się je do skrzyni, aby się stamtąd nie mogły wydobyć. Skrzynię należy postawić w miejscu ciepłym. Po pewnym czasie mączniaki zaczynają się rozmnażać, znajdując odpowiednie ku temu środowisko. Niektórzy radzą dawać pokrajaną w plasterki marchew na wierzch ostatniej warstwy otrąb. Larwy mączniaków stanowią smaczny i pożywny dla drobiu pokarm. Jest to poza tym sposób zaopatrywania się w robaki przy chowie ptactwa owadożerczego w klatkach. W tym wypadku skrzynię zastępuje duży garnek gliniany obwiązany gałgankiem, napełniony jak wyżej i pozostawiony w ciepłym miejscu.

Niektórzy hodowcy upraszczają sobie do tego stopnia sprawę żywienia drobiu robactwem, że po prostu rozkładają na wybiegach słomiane maty, stare worki, przybijając kołeczkami do ziemi, poczem polewają je obficie wodą. Po kilku dniach pod tymi osłonami zbiera się różne robactwo, wystarczy wtedy podnieść matę do góry, a zbiegające się kury wyłapują pożądane przez nie smakołyki.

PODORYWANIE ŚCIERNISK.

Bardzo ważną rzeczą w okresie pożniwnym jest dokonanie starannej, mechanicznej uprawy ziemi pod przyszłe siewy. Do takich upraw koniecznych należą podorywki. Na ziemiach ciężkich podorywki muszą być wykonane, na lekkich mogą być zastąpione zdrapaczowaniem pola na krzyż, choćby broną sprężynową, jeśli nie kultywatorem. Pod żadnym pozorem nie można zaniedbywać natychmiastowych po sprzęcie zboża podorywek. Nie warto się łakomić na trochę paszy, jaką bydło może znaleźć na zżętym polu. Na ściernisku powinna zostać tylko ścierń, na której inwentarz się nie pożywi, jeśli zaś są chwasty, to dowód, że rolnik źle uprawia swoją glebę, zapewne też nie dawał podorywek.

Korzyść z podorywki polega na tym, że ziemia nie wysycha w znacznym stopniu, odwrócone ściernisko gnije, chwasty wschodzą i łatwo je można zniszczyć, w ogóle gleba szybciej dobrzeje i nabiera sprawności, staje się łatwiejszą do uprawy i t. d. Podorywki należy dokonać płytko, na jakieś 5—8 cm. Zasadą jest podorywać płytko, orać na zimę głęboko. Drugim zabiegiem jest natychmiastowe po orce bronowanie. Tylko głęboką, zimową orkę pozostawia się w ostrej skibie, każdą inną należy natychmiast bronować. Wyjątkowo tylko przy niszczeniu perzu pozostawiamy skiby nie bronowane na suszące działanie słońca, poczem rozłogi perzowe wyciągamy broną lub kultywatorem.

Oczywiście, że przy wsiewce seradeli, koniczyny, łubinu nie możemy wykonywać podorywki.

WIĄDOMOŚCI GOSPODARCZE.

Zboża nie braknie. Rząd stwierdził, że przewidywania co do zbiorów tegorocznych nie usprawiedliwiają obaw o stan wyżywienia kraju. Zboża wystarczy na żywność dla ludności. Ceny zboża w Polsce mają dorównywać cenom płaconym na rynkach zagranicznych.

Wieś więcej kupuje maszyn rolniczych. Zauważono, że w stosunku do roku ub. zbyt maszyn powiększył się obecnie o połowę. Najwięcej maszyn zakupują włościanie, mniej natomiast ziemianie. Fabryki i Syndykat Spółdzielni Rolniczych sprzedają maszyny tylko za gotówkę.

Stemplowanie zapalniczek w urzędach skarbowych. W ciągu 3 miesięcy, t. zn. do dnia 30 września br., wszystkie zapalniczki w Polsce muszą być ostemplowane w kasach skarbowych. Po tym terminie zapalniczki nie ostemplowane będą konfiskowane, a ich posiadacze karani. Opłaty wynoszą 1 zł. od zapalniczki kieszonkowej.

Wywozimy wiklinę. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. wywieźliśmy za granicę 6000 cetnarów wikliny, za co otrzymali nasi eksporterzy 275 tys. zł.

Wywóz grzybów jadalnych za granicę wyniósł w okresie pięciu miesięcy b. r. 610 cetnarów wartości 275 tys. zł.

Godna pochwały inicjatywa!

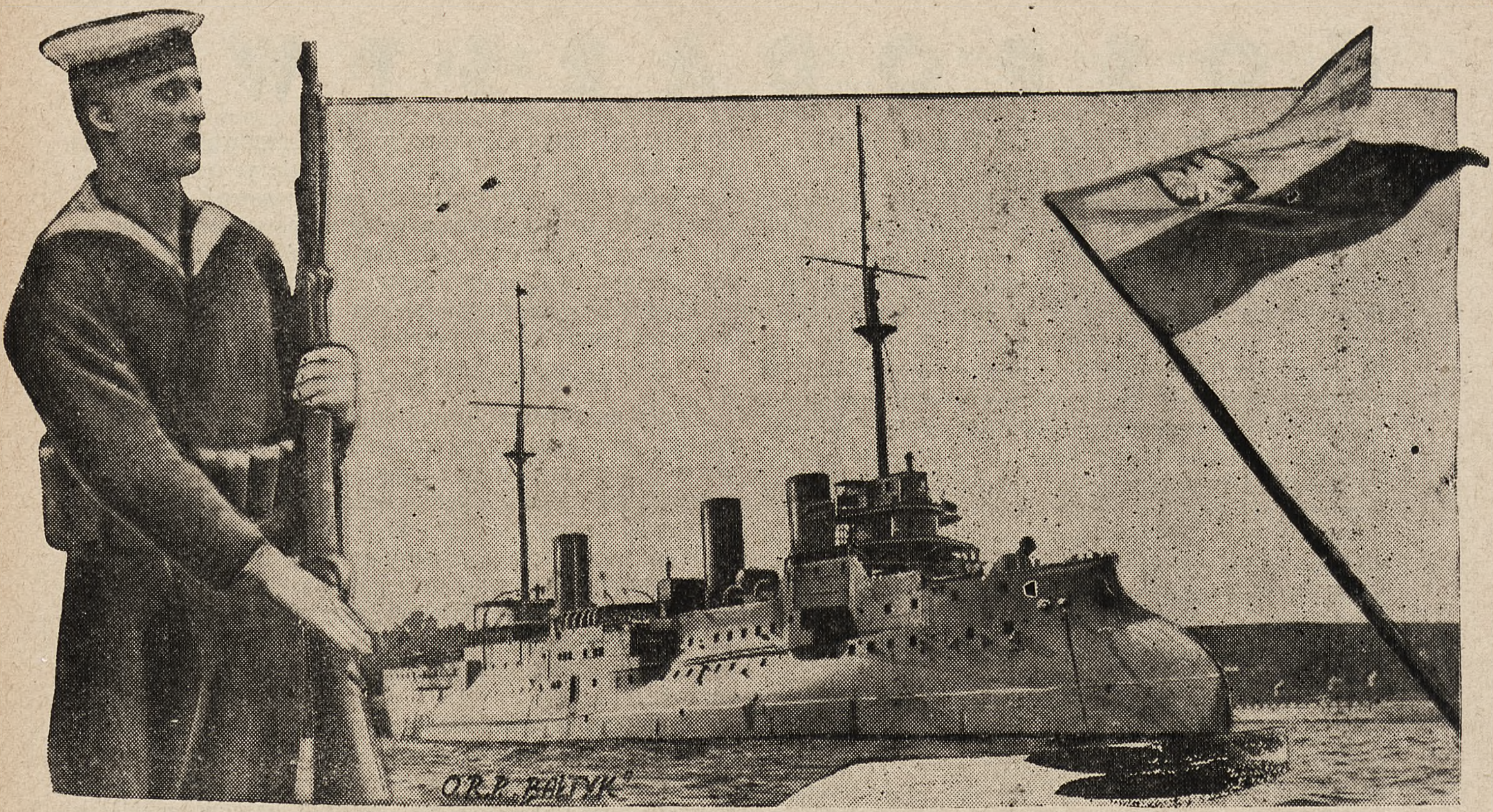
Zdarza się nieraz, że niektórzy winiarze, zwłaszcza niechrześcijanie, sprzedają pod nazwą wina mszalnego produkty wątpliwej wartości, przeważnie zaopatrzone w nalepki wymieniające w obcym języku jakąś bliżej nieznaną lub zgoła zmyśloną firmę. Jest to nadużycie tym gorsze, że częstokroć maskowane wydawanymi w dobrej wierze zaświadczeniami zagranicznych władz kościelnych.



Aby zapobiec tego rodzaju nadużyciom, zawiązane w roku ubiegłym i zarejestrowane w Ministerstwie Przemysłu i Handlu „Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych“, łączące w swoich szeregach najpoważniejsze i odpowiedzialne chrześcijańskie firmy winiarskie, wprowadziło pożyteczną inowację opatrywania każdej beczki i butelki wina mszalnego specjalną nalepką, gwarantującą imieniem „Zrzeszenia“ bezwzględną czystość produ' tu.

Do „Zrzeszenia Winiarzy Zaprzysiężonych“ należą tylko ci winiarze, którzy zasługują na pełne zaufanie, cieszą się nieskazitelną opinią i posiadają należyte upoważnienia władzy kościelnej. Tcteż każdy, kto nabywa wino mszalne z nalepką „Zrzeszenia“, której wzór dla informacji zainteresowanych podajemy, może być całkowicie przekonany, że wino zawarte w beczce lub butelce takim opatrzonej znakiem jest bezwzględnie naturalnym winem gronowym mszalnym.

Biuro „Zrzeszenia“, mieszczące się w Krakowie w Pałacu Spiskim (Rynek Główny 34), służy chętnie informacjami o wszystkich osobach i firmach trudniących się w Polsce sprzedażą wina mszalnego, a nadto jest zawsze gotowe udzielać Przewielebnemu Duchowieństwu wszelkich wyjaśnień i porad w sprawach dotyczących tej dziedziny.



Nad polskim morzem czuwa straż.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.